

SZKOŁA W PANDEMII

wyborcza.pl/czarnaksiegapis

Piątek, 12 marca 2021

Redaktor prowadzący Roman Imielski



RAPORT Lekcje zwirusem

Tak Czarnek
mebluje MEN

Mniej wiedzy
w głowach dzieci

Uczniowie znikają
w trakcie edukacji

Kalendarium szkolne

Jak PiS wziął się do edukacji

ROK SZKOLNY 2016/17

Wrzesień 2016

- Rząd cofa obowiązek szkolny dla sześciolatków.

Październik 2016

- Rodzice i nauczyciele strajkują przeciwko wprowadzaniu zapowiadanej przez PiS reformy edukacji i likwidacji gimnazjów.

Kwiecień 2017

- Do Sejmu wpływa wniosek o referendum w sprawie reformy szkolnej, który podpisało niemal 1 mln osób. Sejm głosami PiS go odrzuca. Premier Beata Szydło tłumaczy, że jest za późno – reforma została już wdrożona.
- Szóstoklasiści po raz pierwszy od 2002 r. nie piszą sprawdzianu na koniec podstawówki.

Maj 2017

- Wbrew rządowym obietnicom, że zwolnień nie będzie, samorządy informują, że na skutek reformy pracę tracą setki nauczycieli.

Czerwiec 2017

- Uczniowie szóstych klas pozostają w podstawówkach, od września zaczną naukę w siódmej klasie, mimo że od początku swojej edukacji byli przygotowywani na pójście do gimnazjum.

ROK SZKOLNY 2017/18

Wrzesień 2017

- Po osiemnastu latach powraca ośmioletnia podstawówka. Jednocześnie do szkół chodzą też uczniowie drugich i trzecich klas gimnazjum. Wprowadzane są nowe programy nauczania, jednak piąto- i szóstoklasiści na razie uczą się po staremu – np. wciąż mają przyrodę, która po reformie od IV klasy zostanie rozbita na kilka przedmiotów, a zmiany dla nich zostaną wprowadzone dopiero w klasie VII.
- Nauczyciele bardzo często muszą pracować w kilku szkołach, by uezbić liczbę godzin, która daje etat.

Październik 2017

- Samorządy podliczają koszty wprowadzania pierwszego etapu reformy edukacji. Okazuje się, że pieniędzy od rządu jest stanowczo zbyt mało, by spiąć budżety, więc gminy dokładają miliony z własnej kieszeni. Przykładowo, Poznań wydał 6,9 mln zł na pokrycie kosztów reformy, a od MEN dostał jedynie 772 tys. zł

Styczeń 2018

- PiS wprowadza zmiany w Karcie nauczyciela: będzie trudniej o urlop dla poratowania zdrowia, dłuższe czekanie na podwyżki wynikające z awansu zawodowego oraz premie, znika też wiele dodatków.
- Pojawiają się nowe podstawy programowe dla zreformowanych liceów i techników. Nie wiadomo, kto je tworzył, bo MEN nie ujawnia swoich ekspertów (zrobi to dopiero w sierpniu, po licznych naciskach). Rodzice i nauczyciele alarmują, że programy są zbyt przepelnione.

Kwiecień 2018

- Nauczyciele protestują w Warszawie pod hasłem „Mamy dość”. Żądają podwyżek, zwiększenia nakładów na edukację i przywrócenia szacunku dla zawodu nauczyciela.

Lipiec/sierpień 2018

- Trwa trudna rekrutacja do liceów. By pomieścić kumulację roczników za rok, samorządy musiały już teraz ograniczyć miejsca w liceach. Wielu uczniów nie dostało się do wymarzonych klas i szkół.

ROK SZKOLNY 2018/19

Wrzesień 2018

- Ostatni gimnazjaliści i pierwsi ósmoklasiści rozpoczynają historyczny rok szkolny.

Listopad 2018

- Związek Nauczycielstwa Polskiego przeprowadza wśród nauczycieli ankiety, w których pyta o preferowaną formę protestu. Ci opowiadają się za strajkiem w czasie wiosennych egzaminów. Chcą wzorować się na policjantach, którzy poszli na zwolnienia lekarskie tuż przed Marszem Niepodległości i w ten sposób wywalczyli podwyżki.

Marzec 2019

- Związek Miast Polskich alarmuje, że koszty reformy edukacji są tak duże, że samorządom brakuje pieniędzy na inwestycje. Subwencja oświatowa pokrywa ich znikomą część. Samorządy domagają się od rządu zwrotu kosztów, zapowiadają pozwy.

Kwiecień 2019

- Oświatowa „Solidarność” wylamuje się z planowanego strajku, jej szef Ryszard Proksa, powiatowy radny PiS, w przeddzień protestu podpisuje porozumienie z rządem. Lokalni działacze zapowiadają jednak, że przyłączą się do strajku wbrew zaleceniom centrali. Niektórzy chcą odwołania Proksy.
- 8 kwietnia rozpoczyna się największy w historii strajk nauczycieli. Protestuje większość szkół i przedszkoli – wg szacunków ZNP 80 proc. wszystkich placówek. Uczniowie nie mają lekcji. Strajk popierają uczniowie, rodzice, artyści. Potrwa on trzy tygodnie.
- 10 kwietnia rozpoczyna się egzamin gimnazjalny. Rząd nie dogadał się z nauczycielami, zamiast tego minister Zalewska podpisała rozporządzenie, które pozwala, by podczas egzaminu uczniów pilnowali ludzie z łapanek. Robią to rodzice, dziadkowie, woźni, urzędnicy, strażacy czy leśnicy. Strajk trwa również wtedy, gdy tydzień później przeprowadzane są – po raz pierwszy w historii – egzaminy ósmoklasisty.
- Zbliżają się matury. Rząd nadal nie porozumiał się ze strajkującymi i nie chce spełnić ich postulatów, egzaminy są zagrożone. Część nauczycieli decyduje, że nie sklasyfikuje uczniów III klas szkół średnich, a więc w teorii nie będą mogli oni

Eksperci alarmują, że dziura edukacyjna u tych uczniów, którzy w trakcie nauki zdalnej nie logowali się albo logowali jedynie dla obecności, będzie gigantyczna



Wielkie problemy z nauką zdalną

Dziura eduk

Karolina Słowik

Sutki milionów złotych przeznaczymy na to, żeby w szkołach były dodatkowe zajęcia wspomagające w związku z tym, że nauka zdalna nie jest w stanie zastępować nauki stacjonarnej – ogłosił niedawno minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek.

„Program wsparcia w zdobyciu większej wiedzy” – obok wsparcia w zakresie zdrowia fizycznego i psychologicznego – to część ministerialnego planu „Aktywny powrót do szkoły”, który ma pomóc uczniom rozpocząć naukę stacjonarną po wielomiesięcznej przerwie.

Pieniądze na dodatkowe zajęcia wyrównawcze obiecywał jeszcze w wakacje poprzednik Czarnek, a dziś wiceminister Dariusz Piontkowski. – Zaczynicie rok szkolny od zajęć wyrównawczych, by uzupełnić braki w wiedzy powstałe w związku z zdalnym nauczaniem – apelował i informował, że wystąpił do Ministerstwa Finansów i premiera o dodatkowe pieniądze na takie lekcje. Dyrektorzy od rządu pieniędzy nie dostali.

Jak duża dziura

A o dziurze, luce edukacyjnej i ogromnych zaległościach eksperci mówili już po pierwszym miesiącu e-lekcji. Badacze z Centrum Cyfrowego – na podstawie odpowiedzi ok. 1 tys. nauczycieli szkół podstawowych – ustalili, że jedynie 23 proc. nie widziało potrzeby powtarzania materiału przerabianego z uczniami w trybie zdalnym. 17 proc. było zdania, że materiał będzie trzeba powtórzyć w znacznej części.

Wg raportu badaczy z projektu „Lekcja: Enter” z czerwca 2020 r. 69 proc. przebadanych dyrektorów szkół odpowiedziało, że udało im się zrealizować większość materiału. 19 proc., że połowę, 6 proc. – mniej niż połowę. – Gdy pytaliśmy nauczycieli o to ponownie we wrześniu, diametralnie zmieniali szacunki. Bo gdy spotkali się z uczniami w szkołach, okazywało się, jak niewiele dzieciaki przyswoiły z materiału, który został im wyłożony – mówi Aleksandra Czwertynska z Centrum Cyfrowego.

W czerwcu swój raport opublikował też Bank Światowy. Czytamy w nim:

„COVID-19 może spowodować utratę 0,6 roku nauki w szkole skorygowanej pod względem jakości, a efektywnie lata nauki w szkole podstawowej, które dzieci osiągają w życiu szkolnym, z 7,9 do 7,3 lat”. Mówiąc prościej: wg szacunków ekspertów Banku Światowego zdalna edukacja powoduje u uczniów takie luki, jakby z całego okresu edukacji wycięto im ponad semestr. I to mimo że lekcje cały czas się odbywają.

Z raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego „Cyfrowe wyzwania stojące przed polską edukacją” opublikowanego pod koniec lutego również wynika, że edukacja zdalna okazała się nieefektywna. Tylko 5 proc. badanych nauczycieli zadeklarowało bardzo dobre przygotowanie do nauczania zdalnego, a 85 proc. wskazało na brak doświadczenia w wykorzystywaniu narzędzi nauki zdalnej. Zwrócono uwagę, że w trakcie trwania e-zajęć 47 proc. uczniów „zdecydowanie częściej korzystało ze smartfona, a także przeglądało strony i aplikacje niezwiązane z lekcjami”. 8 proc. uczniów postrzega kompetencje nauczycieli w zakresie nauki zdalnej jako wysokie, a 62 proc. uważa zdalną formę nauczania za nieefektywną.

Jednocześnie eksperci podkreślają, że nie ma miarodajnych badań na temat skali zaległości. Dr Tomasz Gajderowicz z Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, członek zespołu Evidence Institute, zwraca uwagę, że najwięcej stracili najmniej zdolni: – Najlepsi sobie poradzą. Problem polega na tym, że zaległości nie da się po prostu przeskoczyć: z badań psychologii kognitywnej wiemy, że uczniowie przestają się uczyć nowych rzeczy, gdy zaległości stają się zbyt duże. To efekt kuli śniegowej.

Co napędza ten efekt? – M.in. to, że kanał transmisyjny przekazywania informacji jest ograniczony: czy to sprzętem, czy warunkami, czy umiejętnościami posługiwania się technologią. W zdalnym świecie nauczyciel często nie jest w stanie efektywnie dotrzeć do części uczniów. Niestety, w najmniejszym stopniu pomoc dociera do tych, którzy są w najtrudniejszej sytuacji życiowej – tłumaczy dr Gajderowicz.

Jak ich zmotywować

Andrzej Pieńkowski, specjalista w dziedzinie mediów cyfrowych oraz technologii w edukacji z fundacji Katalyst Education, mówi, że



FOT. SHUTTERSTOCK

acyjna

wiele powiedzieć nam mogą również próbne matury: – Rząd próbuje w ten sposób zdiagnozować sytuację. Uważam, że mimo wszystko dzieci sobie poradzą, bo są zdeterminowane do osiągania wyników. W ostatnim czasie nastąpiła eksplozja na rynku korepetycji. Rodzice i uczniowie wzięli sprawy w swoje ręce. Ci, którzy systematycznie pracowali w tym roku, nabyli unikalnych kompetencji: nauczyli się uczyć sami. Niestety, będą też tacy, którzy będą musieli powtarzać rok.

Pieńkowski podkreśla, że nauczyciele, z braku poczucia kontroli nad sytuacją, zaczęli nadmiernie i zbyt często sprawdzać wiedzę uczniów: – Sprawdziany były częstsze niż w edukacji stacjonarnej. Oceny, nawet prac domowych, które zresztą często odrabiali rodzice... Presja klasówkowa miała wymusić dyscyplinę na uczniach. To jednak uczniów nie motywowało.

Kilkudziesięciu ekspertów edukacyjnych, m.in. z Instytutu Badań Edukacyjnych, Fundacji Inicjatyw Oświatowych czy Fundacji Szkoły z Klasą, na zaproszenie Katalyst Education zastanawiało się, co może zmotywować tych, którzy przez wiele miesięcy logowali się jedynie dla obecności albo nie logowali się wcale. Jak ułatwić im ten powrót, gdy będą mieli do nadrobienia zbyt dużo materiału. Wypracowali pięć rekomendacji.

Po pierwsze, odbudować relacje. – Uznaliśmy, że nie da się pomóc dzieciom, które mają ogromne braki, bez odbudowy ich relacji z dorosłymi. A one uległy pogorszeniu nie tylko przez pandemię – tłumaczy Pieńkowski. I przytacza raport WHO z 2018 r., w którym Polska zajmuje ostatnie miejsce, jeśli chodzi

o samopoczucie uczniów w szkole, poczucie wsparcia ze strony nauczycieli i ze strony rówieśników. – Widzimy ogromny potencjał dla budowania kompetencji nauczycieli w zakresie zarządzania zespołem. To temat rzadko podejmowany w szkole. Pierwszą naszą rekomendacją jest próba przeszczepienia metod współpracy między pracownikami i zarządzaniem zespołem z komercyjnych firm. One mają know-how w tej dziedzinie i mogą je przekazać szkole – dodaje Pieńkowski.

Po drugie, nauka hybrydowa na stałe. – Uczniowie uczą się stacjonarnie, ale żeby nauczyciel miał czas, by wytłumaczyć lepiej temat tym, którzy sobie nie radzą, proponujemy, by w ramach zadań domowych uczniowie sami poznawali podstawy danego zagadnienia przez np. oglądanie edukacyjnych materiałów. A w szkole tylko wyjaśniali wątpliwości i ćwiczyli konkretne zadania. Dzięki temu nauczyciel zyska czas, by zindywidualizować swoją pracę z każdym z uczniów – tłumaczy Pieńkowski. – Ważnym elementem jest też odejście od tradycyjnych cyfrowych ocen na rzecz oceniania kształtującego, które wspomogło uczniów w rozumieniu swoich mocnych i słabych stron. Oceną za brak zeszytu czy brak pracy domowej jest nieporozumieniem. Nauczyciele stosują terror ocenowy, bo uważają, że to sposób na zdyscyplinowanie uczniów. To wypaczenie idei oceniania.

Po trzecie, uczyć w praktycznym kontekście. – Chodzi o to, by pokazać uczniom, po co się uczą. Wyeksponować praktyczny aspekt wiedzy, np. powiązać tematy z wymaganiem w konkretnych zawodach – proponuje Pieńkowski.

Po czwarte, przyjazna przestrzeń w szkole. – Wprowadzenie nowoczesnych mebli, które pozwalają na tworzenie kątów do cichej pracy albo po prostu służą do wytworzenia bardziej przyjaznej atmosfery, przearanżowanie przestrzeni przekłada się na spadek wandalizmu – mówi Pieńkowski.

Po piąte, elastyczne podejście do podstaw programowych. – Panuje ogólne przekonanie, że program jest zbyt szczegółowy, przeladowany. Gdyby zastosować gradację: na trójkę uczeń powinien umieć tyle, a na czwórkę tyle – pomogłoby to uczniom w dostosowaniu się do tak rozległych wymagań. Mieliby też poczucie, że mogą awansować na konkretnych warunkach – mówi Pieńkowski. ●

przystąpić do matury. Minister Zalewska zarządza, by klasyfikację mógł przeprowadzić dyrektor, a jeśli on odmówi – organ prowadzący szkołę.

- 25 kwietnia – po trzech tygodniach – związki zawodowe decydują o zawieszeniu strajku. – Rząd nie poradziłby sobie z przeprowadzeniem matur. Jesteśmy odpowiedzialni za uczniów – mówi Sławomir Broniarz, szef ZNP. Część nauczycieli jednak nie zgadza się z tą decyzją, bo została podjęta bez konsultacji z nimi.

Czerwiec 2019

- Nowym ministrem edukacji zostaje Dariusz Piontkowski. Zapowiada podwyżki i edukacyjne okrągłe stoły.
- Ostatni rocznik opuszcza gimnazja. Większość wygaszonych szkół została przekształcona w podstawówki lub licea. W 1678 gimnazjach jednak dzwonek zabrzmiał po raz ostatni – zostały zlikwidowane.
- Zlikwidowane zostają również zasadnicze szkoły zawodowe. W ich miejsce powstają szkoły branżowe I i II stopnia.

Lipiec/sierpień 2019

- Trwa rekrutacja podwójnego rocznika. Do szkół średnich – innym trybem rekrutacji – przyjmowani są absolwenci ósmych klas podstawówki i trzecich klas gimnazjów. To drugi etap reformy edukacji. W szkołach średnich nauka będzie przebiegała na podstawie dwóch podstaw programowych – dla trzy- i czteroletniego liceum.
- W dużych miastach po ogłoszeniu wyników pierwszego naboru okazało się, że do szkół średnich nie dostało się nawet po kilka tysięcy uczniów.
- Rekrutacja będzie trwała do ostatnich dni wakacji.

ROK SZKOLNY 2019/20

Wrzesień 2019

- Szkoły średnie muszą przywyknąć do nowej rzeczywistości – klasy są przepełnione, do toalet ustawiają się długie kolejki, na korytarzach panuje ścisk. Lekcje trwają od 6 do późnego wieczora.

Październik 2019

- Nauczyciele wznawiają protest, ale tym razem będzie to strajk włoski. Nie będą podejmować żadnych obowiązków oprócz tych, które bezpośrednio wynikają z prawa oświatowego. Zapowiadają, że nie będzie wycieczek, weekendowych festynów czy wyjść do teatru.

Marzec 2020

- 11 marca premier Mateusz Morawiecki ogłasza, że szkoły przechodzą na zdalne nauczanie od 16 marca. Później będzie ono przedłużane aż do końca roku szkolnego.
- Pierwsze dni zdalnej edukacji to totalny chaos – system się zawiesza, uczniowie i nauczyciele nie mają pojęcia, jak pracować.

Kwiecień 2020

- Przez internet odbywa się próbna matura. Maturzyści uważają, że to farsa – otrzymali arkusze, które już znali. Centralna Komisja Edukacyjna nie przygotowała nowych.
- Maturzyści chcą walczyć w sądzie o przesunięcie matur z powodu koronawirusa.
- Premier Morawiecki ogłasza, że egzaminy ósmoklasisty zostaną przesunięte z kwietnia na 16-18 czerwca, zaś matury rozpoczną się 8 czerwca i zakończą 29 czerwca. Rekrutacja na studia zostanie przesunięta, nie odbędą się też matury ustne.

Maj 2020

- Uczniowie klas I-III mogą wrócić do szkół, ale jedynie na zajęcia opiekuńczo-wychowawcze, a nie na lekcje. Z konsultacji mogą zaś korzystać maturzyści i uczniowie klas ósmych.

Czerwiec 2020

- Udaje się przeprowadzić matury. Uczniowie nie muszą ich pisać w masceczkach, ale muszą mieć swoje przybory, dezynfekować ręce, a pomiędzy stolikami zachowane zostają odpowiednie odległości. Podobnie dzieje się podczas egzaminu ósmoklasisty.
- Zakończenie roku szkolnego odbywa się bez apeli, akademii i wspólnych spotkań. Dyrektorzy sami decydują o formie odbioru świadectw.

ROK SZKOLNY 2020/21

Wrzesień 2020

- Rząd zapowiada 6 proc. podwyżki dla nauczycieli
- Uczniowie wracają do szkół, rząd jednak przygotowuje się na ewentualny powrót zdalnego nauczania. Zapowiada, że zdalne lekcje mogą trwać od 30 do 60 minut. Przygotowuje też platformę e-podręczniki do komunikacji podczas zdalnych lekcji. Powstała ona jednak stanowczo za późno – nauczyciele i uczniowie korzystają już z innych narzędzi.
- Część szkół w regionach najbardziej zagrożonych koronawirusem otrzymała od sanepidu możliwość pracy hybrydowej.

Październik 2020

- Nowym ministrem połączonych resortów edukacji i nauki zostaje Przemysław Czarnek.
- Nowy minister zapowiada, że należy zmienić podręczniki do języka polskiego, historii i WOS, bo „nie ma zgody na dyktaturę poglądów lewicowo-liberalnych”.
- Wybucho druga fala epidemii, w szkołach wracają zdalne lekcje.
- Minister Czarnek grozi konsekwencjami nauczycielkom i uczennicom, które wzięły udział w Strajku Kobiet.

Listopad 2020

- MEN zapowiada zmiany w egzaminie ósmoklasisty i maturach podczas trwającego roku szkolnego: materiał zostanie okrojony, liczba zadań zmniejszona, a do dodatkowego przedmiotu rozszerzonego maturzyści podejść nieobowiązkowo. Nie będzie też matury ustnej.

Grudzień 2020

- W międzynarodowym badaniu TIMSS polscy czwartoklasiści wypadają gorzej niż cztery lata temu. W naukach przyrodniczych spadli z 9. na 16. miejsce, a z matematyki z 17. na 26.

Styczeń 2021

- Do szkół wracają uczniowie klas I-III.

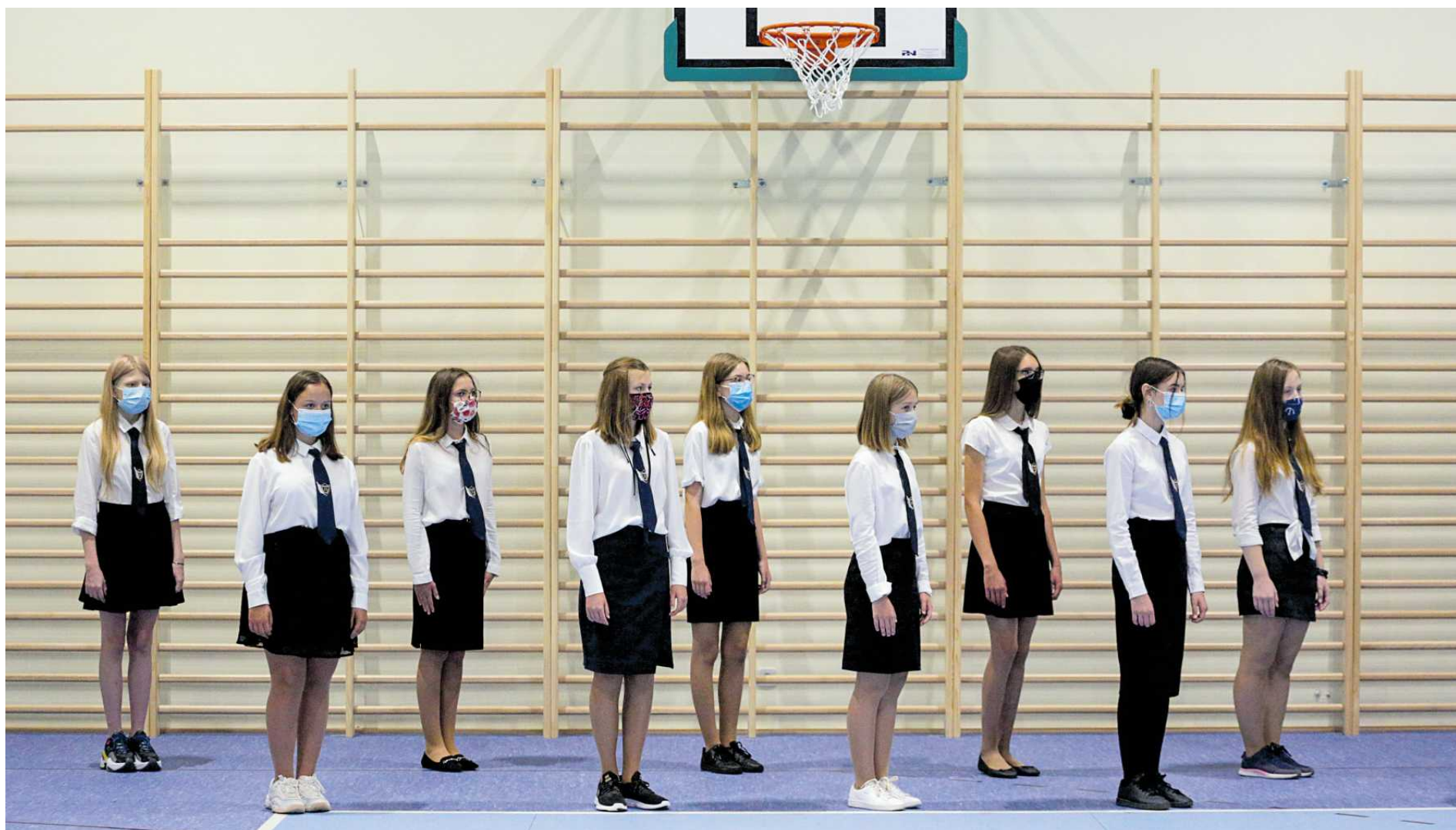
Luty 2021

- Rozpoczynają się szczepienia dla nauczycieli. Na razie nie ma jednak mowy o powrocie uczniów do szkół. Maturzyści uczą się w trybie hybrydowym. ●

Agnieszka Kwiatkowska

Wiemy, że to, co pogłębia lukę edukacyjną, to różnice w kapitale kulturowym rodziców. Większe problemy w nauce dotyczą głównie tych uczniów, których rodzice nie przypilnują i im nie pomogą

ANDRZEJ PIENKOWSKI
fundacja Katalyst Education



FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA GAZETA

Edukacja po roku zdalnych lekcji

Szkoła pod respiratorem

– Rok szkoły w pandemii to wojna. Dzięki wysiłkowi uczniów, nauczycieli i rodziców jeszcze nie zgineliśmy. Ale jest coraz gorzej – mówią dyrektorzy szkół.

Olga Szpunar

M

Marek Gawel, dyrektor Zespołu Szkół nr 8 w Krakowie: Zdalna edukacja? Jest źle i będzie coraz gorzej. Nie ma jak sprawdzać wiedzy uczniów. Sprawdziany piszą niesamodzielnie. Słyszała pani, że można zapłacić za ich napisanie? W podstawówkach jedna klasówka kosztuje ponoć 25 zł. Rodzice mi opowiadają, że ich dzieci siedzą dzień i noc ze smartfonem pod koldrą i się nawet nie przebiegają. Szkoła ma sens wtedy, kiedy jesteśmy w grupie. Jest radość, są konflikty, które trzeba rozwiązać. Jest życie. Zrobiliśmy

sobie własne próbne egzaminy. Ósmoklasiści, którzy przyszedli, byli jak ludzie z innej planety. Niepewni, wycofani społecznie. Nie te same dzieci. Najgorsze, że końca tego koszmaru nie widać.

Jest środa, 4 marca 2020 roku. Na konferencji prasowej minister zdrowia Łukasz Szumowski informuje o pierwszym przypadku koronawirusa w Polsce. Pięć dni później w całym kraju mamy już 22 przypadki. Zaczyna się panika. Szkoły, przedszkola i żłobki pracują normalnie. Rząd nie ogłasza jeszcze ich zamknięcia, więc na własną rękę próbują to zrobić samorządy. Pierwszy Poznań, za nim Warszawa i Kraków rekomendują dyrektorom placówek oświatowych podjęcie takiej decyzji. Dyrektorzy mają do niej prawo na podstawie przepisów BHP, muszą jedynie zgłosić to w gminie i uzyskać jej zgodę. Wspomniane miasta deklarują, że wszyscy ją dostaną.

11 marca nie trzeba już uciekać się do takich wybiegów. – Podjęliśmy decyzję o zamknięciu od poniedziałku wszystkich placówek oświatowych, a także szkół wyższych na dwa tygodnie – informuje premier Mateusz Morawiecki. Zaczynają się lekcje zdalne, które z krótką przerwą na wrzesień, październik i kawałek listopada trwają do dziś.

Początki to horror. Mamę 12-letniego Kubę z Wieliczki pod Krakowem ze stresu boli brzuch. Maile z zadaniami przychodzą od rana do wieczora. Problem ma wielu rodziców. Bo w domu jest trójka dzieci i tylko dwa laptopy, bo nie ma drukarki, a nauczyciele każą uczniom drukować materiały przesłane za pośrednictwem dziennika elektronicznego. W dodatku każdy nauczyciel preferuje inną formę kontaktu. Jeden każe przysyłać sfotografowane prace mailem, drugi wali grupę na Messengerze.

Przez pierwsze dwa tygodnie szkolnej kwartany resort edukacji jedynie zaleca pro-

wadzenie szkołom e-nauczania. Nauczyciele nie mogą iść do przodu z podstawą programową ani stawiać ocen, zostają im powtórki materiału. Po dwóch tygodniach zapada decyzja, że dzieci nie wrócą do szkoły przed Wielkanocą. MEN publikuje więc rozporządzenie wprowadzające e-nauczanie jako obowiązujący sposób realizacji programu.

Wehikułem do e-lekcji

Nauczyciele się buntują. – Kazano mi zbudować wehikuł czasu, którym mam przenieść uczniów z XIX-wiecznej szkoły z „Jan-kiem Muzykantem” w XXI wiek – mówi Jolanta Gajęcka, dyrektorka krakowskiej podstawówki nr 2. Od marca 2020 roku w mediach społecznościowych obszernie komentuje sytuację. Pod jej opiniami podpisują się setki nauczycieli.

„Mam dość pozorowanych działań, mam dość arogancji i ignorancji ministra Pionkowskiego. Najpierw zdemolowano nam system edukacji i cofnięto o wiele, wiele lat. (...) Nikt nie myślał o rozwoju i konieczności postawienia na kompetencje kluczowe,

*Dwanaście miesięcy temu
podłączyliśmy własnymi siłami
polską szkołę do respiratora
i dzięki temu wciąż żyje. Pomysłu
na systemową rehabilitację po
odłączeniu nie widać*

JOLANTA GAJĘCKA
dyrektorka szkoły

o wdrażaniu nowoczesnych metod, o prawdziwej trosce o dobro ucznia. Teraz oczekuje się od nas pracy zdalnej” – pisze na Facebooku nauczycielka jednego z lepszych liceów w Polsce.

Kłopoty mnożą się jak wirus.

• Wielu uczniów i nauczycieli nie ma sprzętu lub zasięgu do zdalnego nauczania. Resort edukacji uważa, że ten problem powinny rozwiązać same szkoły, a minister edukacji Dariusz Pionkowski rekomenduje przysyłanie uczniom materiałów dydaktycznych... pocztą. Dopiero pod koniec marca rząd ogłasza, że ma 180 mln zł na laptopy dla uczniów. Gdy podzielić to na cały kraj, wychodzi po 24 komputery na gminę. Nijak się to ma do potrzeb. Z pomocą ruszają firmy i prywatne osoby. Pierwsze fundują laptopy uczniom, drugie oddają swoje używane.

• Dyrektorzy szkół alarmują, że wiele dzieci zgubiło się w zdalnej edukacji. Nie ma z nimi kontaktu od 12 marca. MEN nie reaguje na problem. Według Związku Nauczycielstwa Polskiego takich uczniów jest nawet ok. 50 tys. Pod koniec roku pojawi się problem, jak ich ocenić. Rzecznik praw dziecka Mikołaj Pawlak proponuje, by wszystkim uczniom podnieść oceny o jeden stopień z automatu.

• Ogluszająca muzyka, wulgarne słowa, wyzwiska, chamskie komentarze, głośnie beknięcia – to tylko niektóre przykłady zakłócania e-lekcji. Nauczyciele nie potrafią zabezpieczyć się przed wchodzeniem na nie osób trzecich. MEN nie oferuje nauczycielom szkoleń z bezpieczeństwa w sieci. Gdy opisujemy sprawę, poradnik dla nauczycieli tworzy Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich.

• Pod koniec marca w Telewizji Polskiej rusza program „Szkoła z TVP”. Ma być pomocą naukową dla uczniów, jest kompromitacją. Roi się w nim od błędów. Naukowcy z UJ piszą do ministra edukacji: „Większym pożytkiem dla uczniów będzie tego nie oglądać”.

• W kwietniu rozpoczyna się dyskusja o egzaminach końcowych. Pomimo odwołania matur przez inne kraje (Francja, Wielka Brytania) oraz apeli ZNP o rezygnację z egzaminu ósmoklasistów i rekrutację na podstawie świadectw rząd nie decyduje się na takie rozwiązania. Przesuwa za to terminy egzaminów. Matury zaczynają się 8 czerwca, egzamin po ósmej klasie – 16 czerwca. Wszystkie odbywają się w zaostrzonym reżimie sanitarnym.

• 6 maja rząd decyduje się otworzyć żłobki i przedszkola. Przepisy głównego inspektora sanitarnego co do reżimu sanitarnego są tak nieprecyzyjne, że dyrektorzy ośrodków piszą do resortu edukacji z prośbą o wprowadzenie szczegółowych zasad. Pytają o maseczki dla najmłodszych, o to, czy powinni usunąć wykładziny, o zachowanie dystansu. Odpowiedzi nie dostają. W efekcie wiele przedszkoli otwiera się z opóźnieniem. Piszą do gmin prośby o przedłużenie zawieszenia zajęć.

Eksperci niewarci funta kłaków

Szkoła wraca we wrześniu – po czterech miesiącach zdalnej nauki i dwóch wakacji. Jeszcze przed rozpoczęciem lekcji rozmawiamy z dr. Franciszkiem Rakowskim z Uniwersytetu Warszawskiego, który opracował matematyczny model rozprzestrzeniania się koronawirusa w szkole. Według niego nie należy otwierać wszystkich szkół naraz. Lepiej zacząć od tych w powiatach z małą gęstością zaludnienia i obserwować, jaka jest transmisyjność wirusa u dzieci. – To tak jak z chodzeniem po lodzie na jeziorze. Nie można na niego wbiec z impetem, nie sprawdzając wcześniej, czy nie pęknie – mówił nam dr Rakowski. Rząd postanawia jednak wbiec.

W październiku zmienia się minister edukacji – Dariusza Piontkowskiego zastępuje Przemysław Czarnek, znany m.in. ze swoich homofobicznych wypowiedzi. Koronawirus galopuje. Chorują nauczyciele. Na zwolnieniach jest ich tak dużo, że nie ma kto brać zastępstw (wielu ucieka na L4 z obawy przed zakażeniem, wielu nie może przyjść, bo ma zwykły katar i przepisy nie pozwalają).

W takiej sytuacji rząd nie pozwala podejmować decyzji o zamknięciu szkoły jej dyrektorowi. Zgodę musi wydać sanepid. Dodzwonienie się do niego graniczy z cudem. Jolanta Gajęcka wykonuje do niego 270 nieodebranych połączeń. Pisz list otwarty do premiera Mateusza Morawieckiego: „Pana eksperci nie są warci funta kłaków. Niedanie możliwości nauczania hybrydowego w podstawówkach przynajmniej w strefach czerwonych to nie tylko skandal, to przestępstwo!”.

Zdenerwowani dyrektorzy coraz częściej sami podejmują decyzję o zawieszeniu zajęć lub wprowadzeniu nauki hybrydowej. Powołują się na rozporządzenie BHP. „To wszystko to jakiś obłęd, ale tylko tu, na dole. Dla góry szkoła to covidowy chillout – wirus zatrzymuje się przed wejściem, wszystkie szkoły pracują normalnie (...). Panowie, obudźcie się! My jeszcze działamy, ale w takich warunkach to tylko kwestia czasu, kiedy nie będzie kto miał uczyć i nie będzie kogo uczyć” – podsumowują sytuację szkolni dyrektorzy.

Rząd zaczyna czuć, że lód pęka. 19 października ogłasza: uczniowie szkół ponadpodstawowych w strefach czerwonych zaczynają zdalne lekcje. W strefach żółtych wprowadza naukę hybrydową. Tydzień później do szkoły przestają chodzić klasy 4-8, 9 listopada klasy 1-3. Rząd wprowadza dla nich „godzinę policyjną” – nie mogą sami wychodzić z domów przed 16. Zakaz ma obowiązywać również w ferie, które dla wszystkich województw rząd ustala w jednym terminie. Trzech kolegów nie będzie mogło wyjść przed południem do parku, ale jednocześnie dzieci z najmłodszych klas mogą uczestniczyć w pólkoloniach organizowanych w szkołach. „Nie zamykajcie nam w ferie dzieci w domach” – apelujemy w „Wyborczej”. Z podobnym apelem występują rodzice oraz organizacje pozarządowe. Udaje się. Absurdalny zakaz zniesiony. Nie działają hotele, wyciągi, ale można przynajmniej spacerować.

Czy kolorujemy drwala?

18 stycznia 2021 roku – koniec ferii. Do szkół wracają dzieci z klas 1-3, reszta siedzi w domach. Chyba że uczy się na Podhalu. Tam szkoły otwierają się jedna po drugiej. Jak to możliwe? Zgodnie z przepisami szkoła musi zapewnić naukę dziecku, którego rodzice złożą oświadczenie, że nie mają do niej warunków w domu. Górale składają je masowo. Otwierają się całe klasy.

– Pracuję już 38. rok i w życiu nie widziałem tak szczęśliwych uczniów – mówi nam dyrektor podstawówki w Ludźmierzu.

Jeszcze pod koniec ubiegłego roku minister Czarnek ogłasza łatwiejsze matury i egzaminy po ósmej klasie. Przyznaje, że zdalna nauka nie zastąpi tej w szkole, ale wspomina również strajk nauczycieli z 2019 roku. Według niego może mieć on wpływ na słabsze przygotowanie uczniów. Wymagania zostają ograniczone o 20-30 proc. Na maturze zniesiono obowiązek zdania przynajmniej jednego przedmiotu na poziomie rozszerzonym. Nie będzie egzaminów ustnych z języka polskiego i obcego. Nauczyciele i rodzice komentują: „Kiedyś ktoś pójdzie do lekarza, elektryka, mechanika z tego rocznika”. Przypominają historyjkę o zadaniu z drwalem obrazującą upadek systemu edukacji w Polsce. Najpierw uczniowie musieli obliczyć, ile drzew ściął. W kolejnych latach wystarczyło go jedynie pokolorować. Czy już kolorujemy drwala?

MEN uspokaja, że wraz ze zmianą wymagań egzaminacyjnych nie zmienia się podstawa programowa, więc zdający będą nadal musieli umieć to wszystko, co jest w niej zawarte. Pytanie: z jakim zapalem będą się tego uczyć, mając świadomość, że na egzaminie na nic to się nie przyda?

Pacjent w ciężkim stanie

Dyrektorzy szkół, z którymi rozmawiamy, komentują: – Rok szkoły w pandemii to wojna, na której dzięki ogromnemu wysiłkowi uczniów, nauczycieli, pracowników niepedagogicznych i rodziców jeszcze nie zgineliśmy. Ale jest coraz trudniej.

I wyliczają:

- Młodzież pada po siedmiu godzinach lekcji przed komputerem. Nie jest w stanie już znieść zdalnej edukacji. Jeszcze w czerwcu środowisko oświatowe apelowało do MEN, żeby zmieniło ramowe plany nauczania. Zrezygnowało z pięciu polskich w tygodniu, z WF-u przed ekranem, uszczupliło podstawy programowe. Nic z tego.
- Wszystkie decyzje MEN w trakcie pandemii były podejmowane za późno, jak ta z możliwością nauki hybrydowej. Rząd nie wyciągnął żadnych wniosków z wiosny. Nie zmienił też zasad oceniania, choć środowiska oświatowe apelowały, by oceny sobie darować, bo w wielu przypadkach uczniowie nie pracują samodzielnie. Wyjątkiem są klasy ósme i maturalne – ich uczniów można by raz na jakiś czas przepytac w szkole. Ale MEN na takie sugestie pozostało głuche.
- Resort ogłasza konsultacje w szkole dla uczniów, ale milczy, kto zapłaci za nie nauczycielom.
- Zmiany w egzaminach ogłasza w grudniu, jakby nie wiedział, że szkoła zaczyna się we wrześniu i że należało to zrobić jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Jolanta Gajęcka: – Dwanaście miesięcy temu podłączyliśmy własnymi siłami polską szkołę do respiratora i dzięki temu wciąż żyje. Pomysłu na systemową rehabilitację po odłączeniu nie widać. Ministerstwo? Od roku stoi przed szpitalem i na konferencjach oznajmia społeczeństwu, jak świetnie sobie radzi. Zdażyło się połączyć, zmienić nazwę, uruchomić karuzelę stanowisk i kombinuje, jak wzniosłymi słowami ukryć niekompetencję i bezradność. Rozprawia się z lewicą, wzmacnia „konserwatywne myślenie”, zapowiada zmianę programów i podręczników na bardziej właściwe, zamierza wzmacniać nadzór pedagogiczny i dyskutuje o nauczaniu religii i etyki... Ot, takie ważne sprawy „na dziś”. A polska szkoła umiera. ●

Wypadli z systemu wiosną, nie ma ich do dziś

Zgubieni uczniowie

Gdy zamiast spotykać się w klasie, dzieci mają zdalne lekcje, szkole łatwiej je zgubić z pola widzenia. W Warszawie na początku pandemii z systemu edukacji wypadło ponad 600 uczniów. Wciąż nie wszyscy się znaleźli.

**Małgorzata Zubik
Aleksandra Pucufek**

To nie Ministerstwo Edukacji Narodowej zauważyło problem znikających uczniów. Zareagowały niektóre samorządy. Kilka tygodni po marcowym zamknięciu szkół, gdy wszyscy nieco oswoili się ze zdalną edukacją i wydawało się, że lekcje idą naprzód, uczniów, z którymi nie ma kontaktu, policzyły m.in. Poznań, Kraków i Warszawa.

W Poznaniu było ich ok. 200, z samych tylko szkół podstawowych. W Krakowie podobnie, ale byli to uczniowie szkół średnich.



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA GAZETA

Warszawska ankieta, na którą odpowiadały niemal wszystkie podstawówki, licea i szkoły zawodowe, pokazała, że zniknęło ponad 600 uczniów. Niemal połowę stanowiły dzieci z podstawówek.

Minister nie będzie chodził i sprawdzał

Szkołom nie udało się z nimi nawiązać kontaktu – ani przez rodziców, ani przez innych uczniów. Zawiodły też próby kontaktowania się przez policję i kuratorów, ośrodki pomocy społecznej, a nawet urząd ds. cudzoziemców (w przypadku dzieci obcokrajowców). Nie pomogło pisanie przez WhatsAppa, Messengera ani wywiady środowiskowe. – Coś się dzieje w tych rodzinach – mówili wtedy urzędnicy.

Na warszawskiej Pradze uczniów zgubionych zaczęli szukać dyrektorzy, pedagodzy, pracownicy socjalni i organizacje pozarządowe. – Na początku większość naszych podopiecznych, kilkadziesiąt osób, nie umiała się zalogować do Librusa. Oni po prostu nie korzystali nigdy z dziennika elektronicznego – opowiadał „Gazecie Wyborczej” pedagog ulicy Tomasz Szczepański.

Gdy o skalę problemu pytali posłowie, ówczesny minister edukacji Dariusz Piontkowski mówił, że zgubionych powinni zachęcać do nauki dyrektorzy i nauczyciele. – To nie minister będzie chodził po domach i sprawdzał, dlaczego jakiś uczeń nie uczestniczy w zajęciach.

Sprawę poruszyło Centrum Cyfrowe w II edycji ogólnopolskiego badania dotyczącego zdalnej edukacji. „Zapytani o znikanie uczniów

z systemu edukacji, nauczyciele/ki odpowiadali, że w ich odczuciu było to niezwykle częste” – czytamy w podsumowaniu. Niemal połowa nauczycieli wskazała, że zniknął co najmniej jeden z ich uczniów. W szkołach branżowych taką odpowiedź dało 58 proc. nauczycieli.

Nie wszyscy się znaleźli

– Wiosną, kiedy lekcje zdalne dopiero się zaczynały, nie wszystkie dzieci miały sprzęt czy dobry internet – opowiada Danuta Krysiak, dyrektorka łódzkiej SP nr 184. W Łodzi – według wyliczeń urzędu miasta – w lekcjach online nie uczestniczyło przez to ok. 2,5 tys. dzieci. Niektórzy rodzice, jak opowiada dyrektorka SP 184, wstydzieli się przyznać, że internet się wyczerpał albo zwyczajnie nie potrafią dziecku pomóc w obsłudze nowych platform.

– Z tym już sobie poradziliśmy – mówi Krysiak. Pomogli pedagodzy, psychologowie. Szkoły wypożyczały komputery, laptopy, kamery. – Problem w porównaniu z zeszłym rokiem został już zniwelowany, ale cały czas monitorujemy frekwencję – opowiada Sylwia Jasińska, dyrektorka łódzkiej SP 38.

Z opowieści dyrektorów szkół wynika, że średnio dotyczy to jednego-dwójki dzieci w szkole.

W SP nr 26 na początku zdalnych lekcji nauczyciele stracili kontakt z kilkunastoma uczniami.

– Dzwoniliśmy, pytaliśmy, starałem się też, by te dzieci, które nam zginęły rok temu, przychodziły do szkoły na naukę zdalną. Dzięki temu mamy je na oku, wiemy, że korzystają z tych lekcji i zdadzą do następnej klasy – mówi Michał Różański, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 4 w Łodzi, do którego należą podstawówka. Na lekcje wciąż nie loguje się tu dwoje uczniów. – Musieliśmy się skontaktować z zespołem ds. nieletnich na komisariacie – nie ukrywa Różański. Sprawy trafiły do sądu rodzinnego.

– Szkoła zdalna często odwzorowuje problemy tej stacjonarnej – zauważa Danuta Krysiak. – Ci uczniowie, którzy nie logują się na lekcje, w czasie szkoły stacjonarnej również często nie uczestniczyliby w zajęciach.

Władze Warszawy już po jesienym zamknięciu szkół kilka razy pytały dyrektorów, jak wygląda sytuacja. Jest lepiej. Początkowo nie udało się nawiązać kontaktu z blisko 300 uczniami. W listopadowym badaniu było ich ponad 200. Pod koniec lutego – niespełna 170.

Zostają najtrudniejsze przypadki. – U nas nie ma kontaktu z sześciorgiem dzieci – wylicza rzecznik warszawskiego Targówka Rafał Lasota. – Wykorzystaliśmy wszystkie możliwości, jakie daje prawo. Telefon, mail, dziennik elektroniczny, zawiadamialiśmy rodziny listownie. W trzech sprawach skierowaliśmy wnioski do sądu.

– Tę kwestię nieustannie trzeba monitorować – mówi warszawska radna KO Dorota Łoboda. Od początku zamknięcia szkół zwraca uwagę na problem znikających uczniów. – Wiemy, że w pandemii rośnie przemoc domowa, że dzieci padają jej ofiarą. W szkole łatwiej było to wychwycić. A gdy dzieci w ogóle nie logują się na lekcje, to jest to bardzo trudna sytuacja. ●

Kto jest kim w superresorcie edukacji i nauki

Neoendecki dwór Czarnka

Odkąd Przemysław Czarnek został ministrem edukacji i nauki, w resorcie pojawia się coraz więcej ekspertów, pełnomocników, dyrektorów i doradców z Lublina, którzy nie kryją się ani ze swoimi neoendeckimi poglądami, ani z powiązaniami z ONR czy Młodzieżą Wszechpolską.

Karolina Słowik

P

Pierwszy marca 2018 r., obchody Dnia Żołnierzy Wyklętych w Lublinie. Na podest na placu Zamkowym wchodzi wojewoda lubelski. Pod nogami ma banner: „Bóg, honor, ojczyzna. Będziemy bronić tych wartości, choć dla wielu znaczą już nic”. I podpis: „ONR – brygada lubelska”.

– Mamy kochać Polskę, zwłaszcza w obliczu antypolonizmu ujawnionego z taką siłą w ostatnich tygodniach. Wszystkim tym, którzy go utożsamiają, mówimy: „Nie macie prawa obrażać narodu polskiego i Polski”. Mówimy to zarówno tym za granicą, ale jeszcze głośniejsze w Polsce pseudonaukowcom, którzy w niektórych mediach polskojęzycznych ten antypolonizm podsycają. Szkoda, że w tę atmosferę antypolskości i manipulowania faktami, obrażania was, współorganizatorów, wpisali się niektórzy władarze samorządowi tego miasta i tego województwa – grzmiał z niewysokiego podestu Przemysław Czarnek, przyszły szef superresortu edukacji i nauki. I dodał: – Spuśćmy miłosierną zasłonę milczenia na ich głupi list.

Autorami „głupiego listu”, którzy wpisali się w „atmosferę antypolskości”, byli prezydent Lublina Krzysztof Żuk i marszałek województwa Sławomir Sosnowski. Zaapelowali do wojewody, by nie zapraszał lubelskiej brygady Obozu Narodowo-Radykalnego, „organizacji uznawanej za ugrupowanie o charakterze nacjonalistycznym lub wręcz faszystowskim”, do grona podmiotów współtworzących obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Czarnek skomentował, że list jest kuriozalny, on ONR-u nie zapraszał, i tłumaczył,

że narodowcy stoją za przygotowywaniem marszu, ale są tylko jednym z kilku organizatorów – obok Związku Żołnierzy NSZ oddział Lublin czy Akademickiego Klubu Myśli Społeczno-Politycznej „Vade Mecum”.

Endecy z KUL

Kuratorem Klubu działającego od 34 lat na KUL był sam Czarnek. W 2016 r. odznaczył członków Vade Mecum Dyplomem Uznania Wojewody Lubelskiego.

Członkowie Klubu, jak sami o sobie piszą, działają „na rzecz chwały Bożej i dobra Ojczyzny”. Jedną z ich dewiz jest cytata z Romana Dmowskiego: „Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie”. Ich celami: krzewienie i rozwój kultury politycznej opartej na etyce katolickiej oraz propagowanie myśli wywodzącej się z tradycji polskiego obozu narodowego. Chwala się, że są „miejsce formacji nowoczesnych elit narodowo-katolickich”. Na swojej stronie otwarcie piszą o współpracy z Młodzieżą Wszechpolską i Obozem Narodowo-Radykalnym.

W 1990 r. prezesem klubu był Artur Zawisza, były poseł PiS i współtwórca Ruchu Narodowego. W latach 1993-94 – prof. Mieczysław Ryba, a w okresie 2008-10 – były student Czarnka, obecny poseł PiS i od niedawna wiceminister edukacji i nauki Tomasz Rzymkowski. To także pełnomocnik rządu ds. kształcenia ogólnego i nadzoru pedagogicznego, który nie kryje swojej sympatii dla narodowców. Nigdy zresztą nie krył.

Gdy kierował Vade Mecum, skarbnikiem był Krzysztof Kobylas. Dziś Kobylas jest skarbnikiem w Obozie Narodowo-Radykalnym. W obronie ONR Rzymkowski napisał interpelację w 2017 r. po tym, jak wiceminister kultury Magdalena Gawin oświadczyła, że Obóz powinien zostać zdelegalizowany m.in. za antysemickie i ksenofobiczne hasła, które padły na Marszu Niepodległości współorganizowanym przez ONR.

Rzymkowski rasistowskie hasła o „białej Europie” nazwał „ekscesami”. I dodał: „Młodzież Wszechpolska jest potrzebna Polsce, znam wielu wszechpolsaków, to wspaniali patrioci i nacjonaści”.

Rzymkowski zasłynął też zdaniem, że „przedwojenny polski antysemityzm nie miał podstaw rasistowskich, to był spór ekonomiczny, to jest prawda historyczna”. A Ukrainę Rzymkowski nazwał „państwem owładniętym nazizmem”.

Z KIK do ministerstwa

Gdy Czarnek objął tekę ministerstwa w październiku 2020 r., nasi informatorzy mówili, że od tej pory dotychczasowi ideolodzy edukacyjni – prof. Ryszard Legutko, prof. Włodzimierz Suleja, Elżbieta Witek – będą odsunięci, a do resortu lada moment zajedzie autobus pełen ludzi z Lublina. Jednym z pierwszych przyjechał właśnie prof. Ryba, wykładowca na KUL i w szkole ks. Rydzka w Toruniu, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Lublinie i stały komentator TVP.

– Prof. Przemysław Czarnek jest ogromną szansą na to, żeby naszą naukę i edukację obronić przed ideologizacją, manipulacją – mówił prof. Ryba w Radiu Maryja. – Wiemy o tym, że główne eksperymenty związane z rewolucją seksualną są prowadzone, albo jest taki zamiar, w przestrzeni szkolnej i uniwersyteckiej. Jeśli pojawia się minister o konserwatywnych poglądach, mówi się, że jest to zacofanie albo ideologizacja. Tak naprawdę ideologizację robią neomarksisci.

Martwił się, że obecne w szkołach „ideologia gender, multikulturalizm i dekonstruktywizm” sprawią, iż „człowiek przechodzący przez taki system edukacji nie jest w stanie niczego trwałego twierdzić i wszystko będzie relatywizował”.

Dzisiejszy doradca Czarnka wypowiadał się też szeroko o strajkach kobiet. Stwierdził,

„Przemysław Czarnek jest ogromną szansą na to, żeby naszą naukę i edukację obronić przed ideologizacją”

że ich uczestniczki „programowo nie chcą mieć dzieci”. – One przeczą temu, do czego są powołane – mówił prof. Ryba podczas debaty z cyklu „Przyszłość cywilizacji Zachodu” zorganizowanej przez Katedrę Filozofii Kultury i Podstaw Retoryki KUL. – Młodemu pokoleniu jest podawana wizja świata, w której promowane są aborcja, antykoncepcja i ideologia LGBT. Taka wizja nie ma nic wspólnego z prokreacją, uwalniamy więc ziemię od człowieka, który jest ciężarem.

Z kolei na spotkaniu świdnickiego KIK prof. Ryba stwierdził: – Bójcie się i się bróńcie, bo pod płaszczykiem seksualizacji i środowisk LGBT idzie destrukcja rodzaju ludzkiego.

Prof. Ryba pojawił się w Świdniku na zaproszenie Radosława Brzózki – dawnego rzecznika prasowego wojewody lubelskiego, a obecnego szefa gabinetu politycznego ministra Czarnka, który od niedawna pełni też funkcję pełnomocnika rządu ds. strategii edukacyjnej. Wcześniej odpowiadał za oświatę w zarządzie powiatu świdnickiego. To ten powiat jako pierwszy ogłosił, że jest „strefą wolną od LGBT”.

Brzózka ma stanowcze poglądy na temat oświaty. „Gdy odpowiada się za politykę oświatową państwa w dobie wojny kulturowej, trzeba odważnie bronić w procesie wychowania chrześcijańskiej moralności i klasycznych cnót, w szczególności zaś: małżeństwa, rodziny, macierzyństwa i rodzicielstwa” – pisał na łamach „Naszego Dziennika”.

Brzózka, Czarnek i Ryba działają wspólnie w lubelskim KIK, od którego zdystansowała się kiedyś archidiecezja lubelska. Za obronę Dariusza Ratajczaka zaprzeczającego zbrodni oświęcimskiej i zapraszanie znanych z antysemickich poglądów prelegentów ówczesny metropolita, abp Józef Życkiński wydał dekret zakazujący klubowi używania przymiotnika „katolicki”. Dokument hierarchy miał być cofnięty, jeśli „członkowie Klubu wykluczą ze swego grona osoby, dla których sukces polityczny stanowi większą wartość niż kierowanie się zasadami etyki katolickiej”.

Brzózka jednak od polityki w KIK również nie stronił. Pisał o klubie jako o „kuźni poglądów politycznych opartych na zasadach moralności chrześcijańskiej”. W 2016 r. w ich siedzibie spotkanie zorganizował Obóz Narodowo-Radykalny – brygada lubelska.

Doradcy też z Lublina

To nie koniec listy pasażerów autobusu z Lublina, którzy zadekowali się przy resorcie edu-



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

kacji. Doradcami ministra Czarńka jest też m.in. Tomasz Pitucha, teolog, dawny pełnomocnik wojewody lubelskiego ds. rodziny. Gdy w 2018 r. stwierdził, że „Marsz Równości w Lublinie promuje pedofilię i homoseksualizm”, został skazany i musiał zapłacić 5 tys. zł na rzecz stowarzyszenia Marsz Równości w Lublinie. Jego świadkiem był m.in. Czarnek.

Oprócz Pituchy w gabinecie politycznym Czarńka doradza też radny z Lublina Marcin Jakóbczyk, również związany z klubem Va de Mecum. Strajk nauczycieli nazwał „hucpą polityczną”. Podkreślał, że „maszerowanie w jednym szeregu z panem Sławomirem Broniarzem i instytucją, jaką jest Związek Nauczycielstwa Polskiego, najzwyczajniej w świecie nie uchodzi”.

Czarnek na potrzeby kampanii samorządowej pisał o nim: „Marcin Jakóbczyk to mój asystent i jeden z moich najbliższych współpracowników w Biurze Wojewody. Marcin należy do młodego, ambitnego pokolenia polityków, którzy potrafią poświęcić się działaniom na rzecz dobra wspólnego oraz takich wartości jak rodzina i Ojczyzna”.

Wcześniej, jeszcze przed połączeniem obu resortów, ministrowi doradzał też prof. Paweł Skrzydlewski, filozof z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie. Stwierdził w Radiu Maryja, że młodzież, która wychodziła na ulice podczas strajku kobiet, kierowana jest „podszeptami diabła sączoneymi przez media, zwyrodniałych nauczycieli i profesorów”. Podkreślał, że „protestujący to nie Polacy” i „potrzebują surowej kary”.

Sprawdzą podręczniki

W ostatnich tygodniach pisaliśmy również o innych lubelskich ekspertach, którzy mają tym razem wertować podręczniki do wiedzy o społeczeństwie, historii i polskiego, by „podnieść ich standardy zatwierdzenia i dopuszczania do użytku szkolnego”. Będą badać, czy treści w tych podręcznikach zgadzają się nie tylko z wymaganiami szczegółowymi, ale też ogólnymi podstaw programowych. I będą wypracowywać wskazówki dla rzeczoznawców, którzy opiniują i dopuszczają podręczniki do użytku.

Rzeczoznawcy to niezależni eksperci powoływani przez resort. Ich opinia jest niezbędna do dopuszczenia podręcznika. Rzeczoznawców merytoryczno-dydaktycznych jest dwóch. Jeśli nie zgodzą się ze sobą, ministerstwo musi powołać trzeciego. Od ich

opinii zależy więc, czy jakiś fragment należy z podręcznika wyrzucić lub do niego dolożyć.

Kto ma wypracować wskazówki dla rzeczoznawców? Przyjrzyjmy się liście ekspertów z zespołu Czarńka. Podręczniki z historii i WOS sprawdzi m.in.: dr Robert Derewenda, miejski radny z Lublina związany z klubem PiS (jako koordynator zespołu), dr hab. Piotr Plisiecki i dr Andrzej Szabaciuk (obaj z KUL). Na liście są też: prof. dr hab. Dariusz Kupisz z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, który zajmuje się m.in. historią wojskowości staropolskiej, dziejami rodów szlacheckich i historią administracji i gospodarki XVI-XVIII w., mgr Arkadiusz Maślach, nauczyciel historii w lubelskich liceach i członek Polskiego Towarzystwa Tomasza z Akwinu, oraz dr hab. Mirosław Szumiło z UMCS, członek NSZZ „Solidarność” i sekretarz zarządu Akademickiego Klubu Obywatelskiego im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Lublinie, który pisze na łamach: „Sieci”, Pamięć.pl, „Gazety Polskiej” i „Historia Do Rzeczy”, pracuje także w IPN.

Gdy IPN publikował opinię biegłych grafologów w sprawie teczki personalnej i teczki pracy TW „Bólka”, Szumiło mówił: „Jest bardzo niewiele osób, które można pokazać w jednowymiarowy sposób. Każdy miał swoje ciemne plamy w życiorysie, więc sądzę, że trzeba przedstawić całą prawdę historyczną. Natomiast nie zmienia to faktu tego, co się działo potem”.

Co ciekawe, Szumiło, Maślach i Kupisz pełnią podwójną funkcję – zostali też ministerialnymi rzeczoznawcami. Czyli lubelscy rzeczoznawcy, powołani przez ministra Czarńka, będą dawać wskazówki pozostałym, powołanym również przez poprzednich ministrów.

Minister Czarnek mianował też pełnomocnika ds. podstaw programowych i podręczników – został nim wicedyrektor departamentu programów nauczania i podręczników dr. Artur Górecki. To historyk i teolog związany z „Christianitas”, jest też dyrektorem w placówkach prowadzonych przez Centrum Edukacyjne Archidiecezji Warszawskiej.

– Postawa katolicka to jest przyjęcie wszystkiego, co jest prawdziwe, bo wszelka prawda pochodzi od Pana Boga. Zarówno prawda, jaką poznajemy za pomocą naszego rozumu, jak i prawda objawiona. Nie może być między nimi sprzeczności – mówił podczas wykładu współorganizowanego przez Ordo Iuris. I dodał, że „nauczyciele, którzy wkładają dzieciom do głów niebezpieczne treści, są o wiele większym zagrożeniem niż brak monitoringu w szkole”. ●

Teologia promowana przez resort

Dziwna lista punktów

Tytuły z zakresu teologii, prawa kanonicznego i te, w których publikował minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek – takie czasopisma awansowały w hierarchii naukowej.

Zaskoczona Komisja Ewaluacji Nauki oświadczyła, że „nie procedowała i nie rekomendowała” zmian, „została zaskoczona” nimi, a przede wszystkim „nie znalazła merytorycznego uzasadnienia” dla nich. Chwilę później Komitet Nauk Prawnych PAN skomentował, że „władczy akt ministra nie może być działaniem arbitralnym, sprzecznym z prawem”, a zmiany przyjęto „w sposób nietransparentny”.

Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) wprost napisało, że oznacza to „wyeliminowanie kryterium jakości naukowej i prowadzi do międzynarodowej marginalizacji i izolacji polskiej nauki”.

Punkty na pieniądze

Warto na chwilę cofnąć się do niedawnej reformy uczelni wyższych Jarosława Gowina. Jedni wykładowcy uważają, że była przeprowadzona w sposób poprawny, inni twierdzą, że wprowadzono „niesprawiedliwe metody” oceny i „bezduszne algorytmy”.

Zmiany weszły w życie. Np. takie, że uczelnie będą oceniane (jest to tzw. ewaluacja) co kilka lat, a podstawową miarą będą punkty za artykuły w czasopiśmie naukowych (inne elementy mają mniejszą wagę).

Uproszczając: w zależności od tego, w jakim tytule naukowiec opublikuje swoje badania, dostanie określoną liczbę punktów. Jeśli zgromadzi dużo tych punktów, dostanie wysoką ocenę pracowniczą, a potem może awans, kolejny stopień naukowy. Co ważne, liczba jego punktów przełoży się też na wysoką ocenę dyscypliny naukowej, którą reprezentuje. A jeśli ta zostanie dobrze oceniona, to więcej rządowych pieniędzy dostanie jego uczelnia.

Wykaz czasopism, choć często zmieniany, był dosyć klarowny. Te międzynarodowe, presti-

żowe miały po 200, 140, 100 pkt. Polskie zazwyczaj 70, 40 lub 20 pkt.

Ewaluacja będzie w 2022 r. i obejmie dokonania z lat 2017-21. Naukowcy w pocie czoła wysyłają więc swoje artykuły, walcząc o punkty.

Nagła zmiana

Tymczasem minister Czarnek na początku lutego opublikował zmieniony wykaz czasopism. Pojawiło się tam ponad tysiąc nowych tytułów, a 264, które już tam widniały, dostały więcej punktów. I działo to wstecz – więcej punktów naliczy się autorom, którzy opublikowali tam swoje prace już w 2019 r.

Po chwili przyszedł większy szok. Czarnek, związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, podwyższył punktację czasopiśmom, w których sam publikował. Czyli „Biuletyn Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego” dostał 70 pkt zamiast 20, „TEKA Komisji Prawniczej PAN Oddział w Lublinie” 100 pkt zamiast 40, a „Przegląd Sejmowy” – 100 pkt zamiast 70.

W niektórych uczelniach naukowcy tworzą własne nieformalne wykazy czasopism

Wśród najbardziej docenionych przez Czarńka tytułów najwięcej jest z Lublina (12), czyli z miasta ministra, Warszawy (10) i Torunia (7). Bo powody do zadowolenia może mieć też ojciec Tadeusz Rydzyk. Czasopismo „Fides, Ratio et Patria. Studia Toruńskie”, wydawane przez jego Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej, dostało się na listę z 40 pkt.

Znacznie podniosła się też ranga czasopism teologicznych i tych związanych z prawem kanonicznym.

– Przede wszystkim nie zmienia się reguł w trakcie gry – komentuje anonimowo profesor z Uniwersytetu Łódzkiego. Jego zdaniem przez to, że

nowa lista działa wstecz, będzie można zaskarżyć ewaluację uczelni. Podobne zdanie wyraził Komitet Nauk Prawnych PAN.

– Nie ma mowy już o jakimkolwiek zaufaniu do władzy – dodaje kolejny profesor. O nowej liście czasopism mówi: – To ogromny krok wstecz. Do tej pory 100 pkt miały międzynarodowe, prestiżowe czasopisma istniejące od lat.

Co z tym zrobić?

Wszyscy z teologii prac nie będą pisać, ale doktor z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie przewiduje pewien schemat: będą takie uczelnie, które znajdą kogoś, kto napisze kilka prac z docenianej przez obecne ministerstwo dziedziny.

Przekonuje, że to nie jest wewnętrzna sprawa świata akademickiego, bo taka uczelnia dostanie dzięki temu większą subwencję (czyli pieniądze podatników), będzie miała też prawo do nadawania stopni naukowych. A potem taki profesor czy doktor będzie uczyć kolejnych studentów.

– Zobaczymy, na ile cwaniakowatość zwycięży – stwierdza. Jego zdaniem takimi działaniami minister Czarnek kompromituje siebie jako naukowca, ale też swoją uczelnię, która po raz kolejny staje się beneficjentem jego wątpliwych zmian.

– To jest polityka, ale ma krótkie nogi – podkreśla profesor z Łodzi. – Przy ocenie dorobku naukowego, awansie albo do grantu takie publikacje robią złą robotę.

Wnioski o granty czy publikacje oceniają często niezależni zagraniczni recenzenci, którzy zwracają uwagę na jakość czasopisma z dorobku danego naukowca.

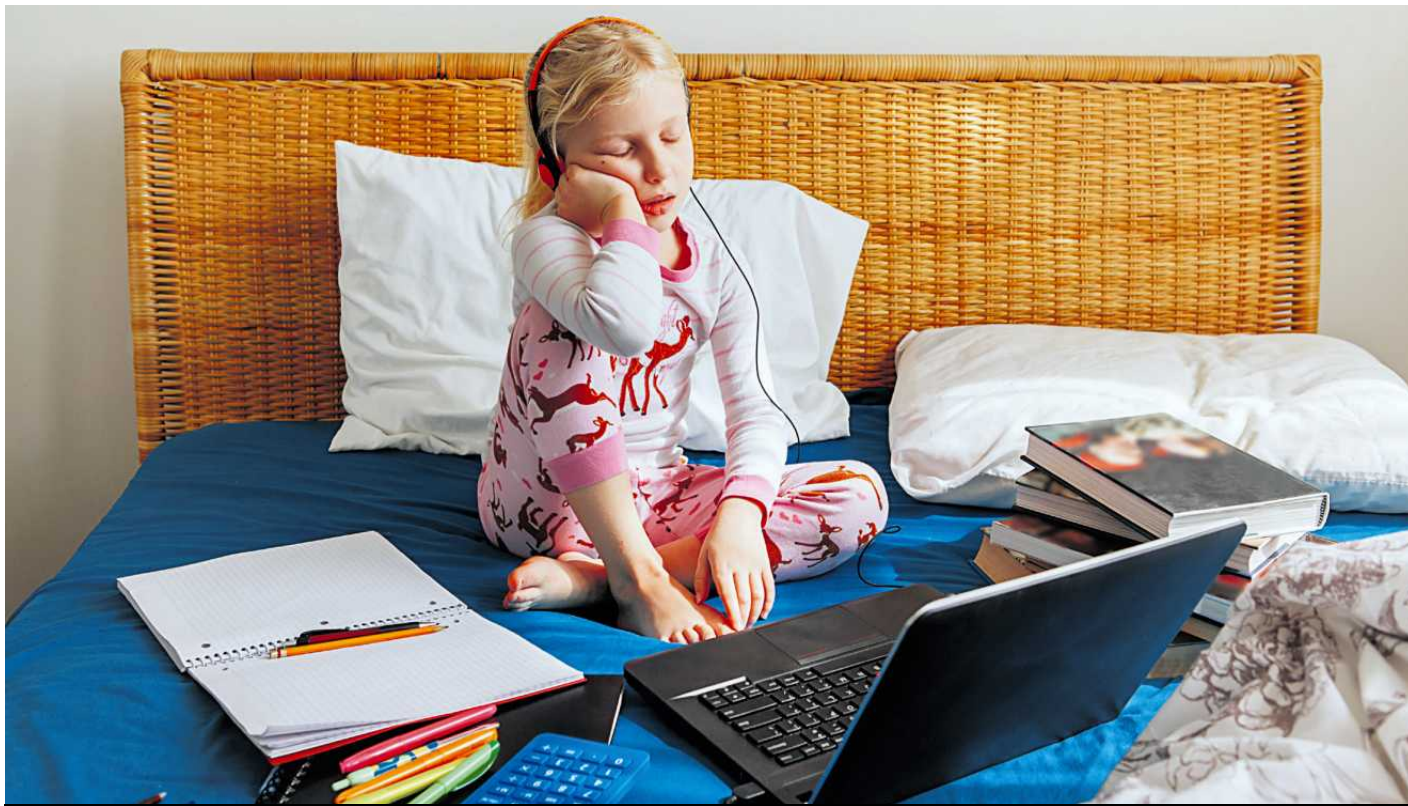
A w niektórych uczelniach, by nie mieć wątpliwości, który tytuł jest rzeczywiście wart polecenia, naukowcy tworzą nieformalne wykazy czasopism, łącząc je z czarną listą tytułów, które warto omijać.

– Każdy z nas jest wolnym naukowcem, może publikować, gdzie chce, nie warto więc pchać się do wątpliwej jakości czasopism. To samo powtarzam swoim doktorantom – stwierdza wykładowca z Łodzi. ●

Aleksandra Puculek

Ile jeszcze wytrzymamy w zamknięciu

Dzieci nie mają już sił



Pierwsze pandemiczne miesiące były rekordowe – jeszcze nigdy tyle dzieci nie mówiło nam, że planują samobójstwo. Myśleliśmy, że ten najtrudniejszy czas jest już za nami, ale wcale nie.

ROZMOWA Z
KATARZYNA ŁUKASIUK-KALSKA
psycholożką, konsultantką telefonu
zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
fundacji Dajemy Dzieciom Siłę

MAGDALENA WARCHALA: Czy w czasie pandemii pod numer telefonu zaufania dla dzieci i młodzieży dzwoni więcej osób?
KATARZYNA ŁUKASIUK-KALSKA: Średnia miesięczna liczba połączeń telefonicznych trochę spadła. Natomiast dzieci o wiele częściej i więcej do nas piszą.

Wnioskujemy z tego, że gdy przebywają głównie zamknięte w domach, wraz z rodzicami, mają mniej przestrzeni do tego, żeby spokojnie z nami porozmawiać, zwłaszcza że często problemem są właśnie relacje rodzinne. Wcześniej młode osoby często dzwoniły do nas z podwórka, w drodze do szkoły albo kiedy rodzice byli w pracy. Teraz tych możliwości jest mniej. Na szczęście od marca 2020 roku, czyli od początku pandemii, linia 116 111 działa całodobowo. Dzieci mogą zadzwonić do nas także nocą, gdy rodzice i rodzeństwo śpią. To wtedy mówią nam o najdramatyczniejszych sytuacjach i trudnych do zniesienia emocjach, o bólu, lęku, braku sił. Kiedy zgłaszają nam, że zamierzają podjąć próbę samobójczą albo już to zrobiły, interweniuujemy: wzywamy policję i pogotowie, szukamy z dzieckiem kogoś, kto w jego otoczeniu może pomóc.

W 2020 roku takich interwencji podjęliśmy 747, gdy rok wcześniej było ich około 450. Pierwsze pandemiczne miesiące, marzec, kwiecień i maj 2020 roku, były pod tym względem rekordowe. Myśleliśmy, że ten najtrudniejszy czas jest już za nami, ale wcale nie. Takie liczby – średnio 60-70 interwencji miesięcznie – cały czas się utrzymują. W tym roku tylko w styczniu i w lutym było ich już 140.

Czy problemy, które teraz zgłaszają młodzi, różnią się od tych sprzed pandemii?
– Dużo częściej mówią o samotności, o lęku, o napadach paniki, o stanach depresyjnych,

o myślach i próbach samobójczych. I o ograniczonym dostępie do specjalistów, bo nie wszyscy psycholodzy, terapeuci czy psychiatrzy pracują stacjonarnie, zaś nie wszystkie dzieci mają warunki do tego, żeby kontaktować się z nimi zdalnie. Na wizyty czeka się długo, specjalistów jest o wielu za mało, kolejki się wydłużają. Dlatego dzieci kontaktują się z nami.

Czego najczęściej dotyczą ich lęki?

– Lęk tym różni się od strachu, że często na początku nie wiemy dokładnie, czego dotyczy. Organizm reaguje przerażeniem, choć nie widzimy jego bezpośredniej przyczyny i właśnie w toku rozmowy próbujemy się przyjrzyć temu, co do niego doprowadziło. Czasami dzieci boją się bezpośrednio COVID-19. Pytają o przebieg choroby, martwią o zdrowie swoje i najbliższych, np. babć i dziadków albo rodziców, którzy pracują w zawodach medycznych. Częściej jednak lęki i obawy dotyczą problemów wywołanych przez koronawirusa pośrednio: niepowodzenia w nauce, zamknięcia szkół, tego, że nie mogą realizować swoich zainteresowań, są odizolowane od znajomych.

Dawniej, jeśli dziecko przeżywało problem w szkole, to kiedyś z niej wychodziło i odpoczywało w domu. Kiedy problem pojawiał się w domu, codziennie szło do szkoły i mogło na kilka godzin oderwać się od zmartwienia. Teraz całe życie toczy się w jednym miejscu. W takiej sytuacji łatwiej o konflikty. Nasilił się problem przemocy domowej – ze strony rodziców, rodzeństwa. A szanse, że ktoś zauważy, że dzieci są ofiarami przemocy, maleją.

A same zdalne lekcje? Jakie problemy się z nimi wiążą?

– Na początku dzieci się cieszyły, wydawało się, że będzie więcej czasu wolnego, mniej kontroli. Nikomu się jednak nie śniło, że to będzie trwać długie miesiące. Teraz tęsknią. Szczególnie trudno jest ósmoklasistom i maturzystom, którzy kończą szkołę i nie wiedzą, czy jeszcze uda im się ze sobą spotkać, poze-

gnać. Silna jest też presja związana ze zbliżającymi się egzaminami.

Są dzieci, które mają problem z dostępem do internetu. Wiele wstydy się włączyć kamerkę ze względu na warunki, jakie mają w domu, albo dlatego, że boją się cyberprzemocy, nie chcą zostać przez rówieśników dla żartu nagrane, sfotografowane. Bardzo trudno jest tym, którzy rozpoczęli naukę w nowej szkole. Oni nie mieli czasu poznać się z nowymi kolegami i nauczycielami. Nie zdążyli nawiązać współpracy ze szkolnym psychologiem czy pedagogiem i teraz trudno im odezwać się do takiej obcej osoby przez e-dziennik. Uczniowie mówią nam też o przeciążeniu nauką, problemach z koncentracją, z zapamiętywaniem, co jest naturalną konsekwencją spędzania długiego czasu przed ekranem.

Wielu znajomych mówi mi, że najgorsza jest dla nich niepewność. Gdyby od razu powiedziano im, że w tym roku szkolnym nie wrócą już do nauki stacjonarnej, byłoby im łatwiej, niż żyć jak teraz, z tygodnia na tydzień.

– Sytuacjom, w których niczego nie można zaplanować, zawsze towarzyszy dużo lęku. Dzieci nie wiedzą, co je czeka – kiedy spotkają

Młodzi stracili umiejętność komunikowania się z rówieśnikami. Na początku próbowali jeszcze umawiać się online. Teraz nie mają siły. I tak siedzą cały dzień przed komputerem

KATARZYNA ŁUKASIUK-KALSKA
psycholożka

• **Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111 działa od ponad 12 lat. Przez ten czas jego pracownicy odebrali ponad 1,3 miliona połączeń i odpisali na 75 tys. wiadomości** FOT. SHUTTERSTOCK

się ze znajomymi, jak będą przebiegały lekcje, egzaminy, a dalej rekrutacje do szkół, czy jeśli nawet rząd otworzy szkoły, to nie zamknie ich za chwilę z powrotem. Taka sytuacja spotkała przecież uczniów klas 1-3 z województwa warmińsko-mazurskiego i z pewnością dla wielu z nich jest bardzo trudna.

Znam uczniów ze starszych klas, którzy tak zamknęli się w swoim świecie, że boją się powrotu do szkoły. Nie tylko nigdzie nie wychodzą, ale nawet przestali rozmawiać ze znajomymi online.

– Bo młodzi trochę stracili umiejętność komunikowania się z rówieśnikami. Mówią nam, że na początku próbowali jeszcze się gdzieś spotykać albo umawiać online. Teraz nie mają siły już nawet na to. I tak siedzą prawie cały dzień przed komputerem. Odzwyczajają się od kontaktów, a w końcu pojawia się strach przed ponownym spotkaniem. I pytania: czy on nadal mnie lubi? Ja się nie odzywałem, bo nie miałem siły. Ale on mógł zagadać. Czemu tego nie zrobił? Może już nie jesteśmy kumplami?

Wspominała pani o problemie cyberprzemocy. Czy to przemoc ze strony kolegów, czy częściej chodzi o obce osoby?

– Zdarza się i tak, i tak. Wszyscy są w napięciu, pod silną presją i nie do końca potrafią znaleźć ujście dla emocji. Dlatego bywa, że wyzywają się na koleżankach czy kolegach. A nauczyciele nie mają nad uczniami takiej kontroli jak w szkole. W dodatku, kiedy się kogoś ogląda tylko przez kamerkę, łatwiej potraktować go źle, niż zrobić to twarzą w twarz. Zdarza się też, że dzieci z nudy podejmują zachowania, które narażają je na ryzyko. Np. nagrywają filmiki na TikToka czy relacje na Instagramie, nie zabezpieczają swoich kont i później okazuje się, że ktoś je nagrał i dalej udostępnia tę treść albo wykorzystuje ją do szantażowania go. Bywa też, że dziecko, które czuje się samotne, zaczyna rozmawiać z kimś nieznanym. Oczywiście może trafić na kogoś, kto je wesprze, ale może to być także osoba, która jego kiepskie samopoczucie wykorzysta do swoich celów.

Co będzie dalej? Czy kiedy dzieci wrócą do szkół, jednocześnie wrócą do dawnych życia?

– Może być tak, że to, co się dzieje teraz na świecie, odcisnie na nich ślad na dłużej. Pytanie – jak mocny. Każdy ma inne możliwości radzenia sobie z problemami. Część dzieci już w miarę dobrze przystosowała się do pandemicznych warunków, dla innych nadal jest to źródłem dużego cierpienia, frustracji, zagubienia. Bardzo duża jest tutaj rola dorosłych. Myślę o rozmawianiu, interesowaniu się tym, co dziecko czuje i jakie ma obawy. I o codziennej pomocy, np. w nauce, w podwiezieniu do kolegi czy chłopaka, o wspólnym wyjściu na rower czy poszukaniu aktywności, która da dziecku możliwość poczuć się lepiej.

A gdy pojawiają się trudności, w których nie możemy pomóc sami – najlepszą decyzją będzie zwrócenie się do specjalistów – pedagoga, psychologa, psychoterapeuty, psychiatry.

Te dzieciaki i ta młodzież bez wsparcia mogą bardzo długo odczuwać konsekwencje pandemii, i to w różnych obszarach życia. ●

• **Cała rozmowa ► Wyborcza.pl**